

W warszawskim Teatrze Polskim w połowie lutego odbędzie się kolejna premiera „Zemsty”. Z uwagi na zespół przygotowujący to przedsięwzięcie już dziś można przepowiedzieć, że będzie to wydarzenie.

Reżyseruje Andrzej Łapicki, mający na swoim koncie znakomite realizacje Fredrowskie w teatrze i telewizji, że wspomnę tylko o „Ślubach panieńskich” czy „Dożywociu”. W obsadzie nie lada niespodzianki: jako Cześnik wystąpi Daniel Olbrychski, jako Dyndalski – Wiesław Michnikowski. Do roli Rejenta powróci po latach Ignacy Gogolewski. Warto przy okazji dodać, że poprzednia realizacja „Zemsty” na tej scenie, w reżyserii Kazimierza Dejmka, utrzymywała się na afiszu przez dziewięć lat!

Kazimierz Wierzyński pisał przed 60 laty, że Fredro w ogóle nie powinien schodzić z afisza – w kultywowaniu Fredry na scenie widział oczyma wyobraźni drogę prowadzącą do powstania Comédie Polonaise na wzór francuskiej poprzedniczki. Marzenie poety spełniło się tylko do

Trzeci dzwonek

Dom Fredry

pewnego stopnia. Sztuki Fredry po wojnie należały do najczęściej grywanych i wznawianych, ale zarazem sprowadzone zostały bez mała do nobliwego rezerwatu lektur szkolnych. Odebrano im niegdyś wigor, ucukrowano, nazwano tekstami dla dzieci. Zachwytem nad językiem nie było końca, ale i przekonaniu, że już nie ma czego w starym Fredrze szukać. Chyba że jednodniowej sensacji, na przykład wówczas, gdy Teatr Syrena zdecydował się pokazać wcześniejszy prohibit erotyczny, czyli pełną wdzięcznego świntuszenia opowieść o księżniczce Piczomirze.

Gdzie się podziały niegdyś spory o sceniczny kształt Fredry, o sens jego twórczości? Te fantastyczne kampanie, jakie wytaczał Boy przeciw uczonym polonistom dostrzegającym w dziele wielkiego komediopisarza „*krwawą satyrę*” na szlachetczyznę albo, przeciwnie, apologię dawności, „*królewski blask przeszłości*”. Przyłizany na użytek szkolny Fredro okazał się twórcą dobrodusznym, bez mała safandulą pouczającym, jak żyć wypada i kiedy zakrzyknąć „*Kochajmy się!*”.

TOMASZ MIŁKOWSKI

A tymczasem... Tymczasem Fredro nie zamierzał nikogo pouczać. Oświeceniowy dydaktyzm był mu wstrętny. Pisał w „Zapiskach starucha”: „*Komedia wyłącznie tendencyjna nic nie nauczy, nikogo nie poprawi, więcej w niej zawsze złości niż prawdy*”. Właśnie, prawdy. Dla genialnego komediopisarza, który nawet najbardziej niecne rozgrywki o posag osłaniał rozbajającym śmiechem, najważniejsza była prawda. W swoich dziełach odtwarzał życie szlacheckie w całym bogactwie jego cech dodatnich i ujemnych. Nie krył głupoty, sobiepaństwa, rozrzutności, ale potrafił odkryć także i szlachetniejsze strony charakteru swych bohaterów. Z całą pewnością jednak nie zaglaskiwał rzeczywistości udawaniem ani nie kłajstrował namiętności moralizną. To jego bohaterowie próbowali swoje postęпки udrapować w szatki przyzwoitości, ale Fredro odsłaniając ich prawdziwe intencje wystawiał ich na pośmiewisko.

Uważany nie wiedzieć dlaczego za piewce dawnego obyczaju i spokoju domowego ogniska

Fredro potrafił nieraz wystraszyć odważnych mieszczan. Woleli nie wystawiać „Męża i żony”, aby nie wodzić swoich połowic na pokuszenie. Po raz pierwszy ta komedia została pokazana w Domu Fredry, czyli w warszawskim Teatrze Polskim dopiero w roku 1949. Grano ją wówczas, bagatela, 375 razy! Aby ponownie znaleźć się na afiszu Polskiego, czekała bez mała pół wieku (premiera jesienią ubiegłego roku).

Ale i zaglaskana szkolnymi interpretacjami „Zemsta”, choć najczęściej grywana, daleka jest od obyczajnego obrazu dawności. Wykazał to przekonująco Boy: te wszystkie zaloty, podstępny, prowokowane przysięgi i zdrady, to w pewnej mierze cyniczna gra o majątek. Gra osnuta pajęczyną frazesów, bogoojczyźnianych zwrotów i zapewnieniami o afektach. Na szczęście geniusz poety sprawił, że ukazał tę grę niejednoznacznie, a jego żywiołowy humor zagłuszył zbyt natarczywe wyrzuty sumienia.

Jacy będą bohaterowie „Zemsty” roku 1998, wkrótce zobaczymy. Jeśli z ducha Fredry, to na pewno nie z jednej bryły. Bo, jak pisał przewrotnie twórca niezapomnianych komedii, skoro występ kryje się niemal wszędzie, lepiej poniechać jego krytyki. Doradzał więc: „*Nie piętujcie występku, lecz cnotę... Mniej roboty*”.